Rok XVII. We Lwowie, dnia 24. września 1909. Nr. 39.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 34.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W obronie idei Cyrylo-Metodejskiej i zjazdów welehradzkich.

W zeszycie VIII. znanego miesięcznika „Świat słow." umieszczony jest artykuł p. t. „O cerkwi wschodniej i ruchu katolickim na Rusi", w którym autor p. Edw. Woroniecki wykazuje wszystkie niedomagania kleru prawosławnego w Rosyi i wogóle całej cerkwi. Smutny i przykry nad wszelki wyraz jest stan cerkwi rosyjskiej, tem smutniejszy, że nie zanosi się tam wcale na poprawę, bo kler wyższy trzyma się go zapamiętale, w nim upatrując zbawienie Rosyi, a kler niższy, choć w większości „bierny i obojętny spełnia tylko formalne swe funkcye, ale czystego nurtu uczucia religijnego, ducha chrześcijańskiego nie znać ani w jednych ani w drugich". Przeciwko wywodom szan. Autora na faktach opartym nie można nic powiedzieć. Znane to są rzeczy. Koniecznie jednak wytknąć mu należy, że myli się i to grubo się myli w swych ostatecznych wnioskach, kiedy wypowiada swe zdanie w sprawie unii, czyli o „kierunku t. zw. welehradzkim". Tembardziej wytknąć to musimy, że Autor mylne swe zdania podaje jako pewniki i występuje jakoby powaga w sprawach czysto religijnych.

Nie myślę mu zaprzeczać znajomości stosunków wewnętrznych w cerkwi rosyjskiej i tego smutnego stanu, w jakim się ona znajduje, ale w sprawach ściśle religijnych, dogmatycznych, należy szukać pouczenia gdzieindziej, t. j. u hierarchii kościelnej, nie wśród ludzi świeckich.

Ponieważ cerkiew wschodnia jest „rdzennie reakcyjna i antykulturalna", więc połączenie się z nią przy „obecnym jej poziomie" uznaje p. W. za pomysł „fatalny" i „niezmiernie szkodliwy dla Kościoła zachodniego". Więc to, czego pragnie Stolica św. od wieków, co było marzeniem Leona XIII., co zajmuje do dnia dzisiejszego najwyższą powagę naszą w rzeczach wiary, to uznaje powaga p. W. za rzecz szkodliwą dla Kościoła! Albo czy może p. W. uważa dzisiejszy poziom i stan cerkwi za coś niezmiennego? Zapewne, że Rzym nie pragnąłby wcale takiego nabytku, jaki przedstawia cerkiew w dzisiejszym swym stanie służalstwa i ciemnoty, ale skądże p. W. ma tę pewność, że Kościół zachodni nie zdoła na nią żadnego wywrzeć wpływu? Wszak Kościół ucywilizował już wiele narodów... renovavit faciem terrae..

Dlatego też sądzi dalej p. W., że „rojenia i utopie welehradzkie" są wręcz szkodliwe i niebezpieczne dla Słowian. Z pewnością byłaby niebezpieczną myśl połączenia się z cerkwią, gdyby Kościół katolicki nie miał w sobie na tyle sił żywotnych, aby mógł obudzić cerkiew z jej martwoty, gdyby sam zechciał być tem, czem dziś jest cerkiew, ale tego chyba może sam p. W. nie przypuszcza. Napróżno tedy p. W. obawia się „strat narodowo-kulturalnych" i sprowadzenia „na zachodnią kulturę zastępów dzikiego bizantynizmu", bo Kościół katolicki z zasady swej szanuje prawa narodów, jak niemniej szanuje i popiera nabytki kulturalne. Wszak to tylko zaślepieni wrogowie nazywają Kościół wstecznikiem, wrogiem postępu itp., ale takim przecie p. W. nie jest.

Nazywa on myśl o unii „nieziszczalną utopią". Dlaczego nieziszczalną? dlaczego „utopią?". Bo p. W. przemawia tu jako człowiek świecki, uczony wprawdzie, ale nie ożywiony tym duchem pełnym ufności i zapału, jaki daje tylko żywa, silna wiara. Nie myślę czynić p. W. zarzutu niedowiarstwa, owszem z artykułu, o którym mowa, widać, że jest wierzącym, ale wiara jego jeszcze nie jest taką, jaką być powinna. Taka wiara cudów nie zdziała, ona wobec przeszkód i trudności upada, ona nie wywiera wpływu na czyny i słowa człowieka.

Na zjazdach welehradzkich nikt, nawet najgorliwszy ich uczestnik nie łudzi się nadzieją, że unia jest rzeczą łatwą, że nastąpi w najbliższej przyszłości. Tam każdy wie, że na nią pokolenia całe pracować muszą, każdy jest świadom trudności, bo każdy zna mniej lub więcej dokładnie historyę Kościoła, ale czyż te trudności ustąpią same, gdy wobec nich ręce opuścimy, gdy wszyscy podobnie zapatrywać się będziemy na sprawę, jak p. W.? Nie trudności, lecz cel trzeba mieć przed oczami.

Tam na Welehradzie gromadzą się jednostki pełne wiary, wiary żywej, wiary w Boskie posłannictwo Kościoła, jednostki, które z całem zrozumieniem wymawiają słowa: „wierzę w św. Kościół powszechny". P. W. prawdopodobnie nad tem się nie zastanowił i nie przejął się tą prawdą, że tu tylko silna i żywa wiara może coś zdziałać i że bez takiej wiary żadna wogóle myśl wyższa nie jest możliwą.

Myli on się wielce, gdy twierdzi, że tu chodzi jedynie tylko o uznanie zwierzchności Papieża, że dzisiejsi zwolennicy unii „zrzekają się dobrowolnie przedmiotu walk teologicznych i dogmatycznych w przeszłości", a dalej, że „gotowi są do ustępstw i to bardzo realnych na rzecz cerkwi wschodniej", — „zrzekają się propagandy łacińsko - katolickiej i nawracania poszczególnych prawosławnych".

Tuby już wprost należało zapytać p. W., gdzie on coś podobnego wyczytał, gdzie nabył takich wiadomości, że Kościół katolicki robi lub robić może ustępstwa dogmatyczne dla zyskania kogoś? Widocznie p. W. nie ma jasnego pojęcia o istocie i znaczeniu dogmatu w nauce Kościoła katolickiego. Przypuszczenie, jakoby Kościół katolicki „zrzekał się propagandy łacińsko-katolickiej" jest wprost śmieszne i dziwić się wypada, jak mogło się zrodzić w głowie poważnego Autora. Zbyt wiele dziś mówi się i pisze o kompromisach różnych stronnictw politycznych i to chyba podsunęło Autorowi myśl, że i w rzeczach religijnych możliwe są ustępstwa w kwestyach ściśle dogmatycznych. Gdyby p. W. był uczestniczył w tegorocznym zjeździe „unionistów" w Welehradzie, byłby się dowiedział, że tu chodzi głównie o to, żeby prawosławni poznali naszą naukę, nasze dogmaty, a mianowicie te, które nas różnią i rozdzielają i żeby na wielkich obszarach imperyum rosyjskiego wolną była naprawdę praca missyjna katolicka.

Nie podoba się p. W. i to, co „Velegradzkij Vestnik" poleca, t. j. „oszczędzanie wadliwych stron i grzechów kleru wschodniego, a w razie potrzeby stosowanie się do okoliczności, uprzejmość i usłużność dla duchowieństwa i władz rządowych w Rosyi". Czy jednak „Velegradzkij Vestnik" poleca jako środek pracy misyjnej „usłużność" wobec władz rządowych w Rosyi, usłużność w rodzaju tej służalczości, jaką odznacza się cerkiew? To chyba niemożliwe; „uprzejmości" zaś względem tych, których się pozyskać pragnie, chyba p. W. za złe brać nie może. Albo czyżby p. W. sądził, że lepszą od uprzejmości byłaby brutalność, przemoc, przymus? Takiej metody używać nam się nie godzi nawet wobec naszych parafian, bo więcejby ona szkody niż pożytku przyniosła. Wytyka też p. W. „oszczędzanie wadliwych stron i grzechów kleru wschodniego", nie zastanowiwszy się nad tem, jakiby skutek przyniosła metoda przeciwna. Znają ją i stosują w swej działalności „missyonarze" protestanccy i prawosławni, zarzucając klerowi katolickiemu różne wady i grzechy, często powiększone do rozmiarów niemożliwych. Czyżby p. W. i nam miał doradzać podobną „metodę?"

Takiej rady Kościół katolicki słuchać nie będzie; on postępować będzie w pracy około unii fortiter in re, t. j. bez ustępstw w rzeczach dogmatycznych, ale suaviter in modo, po apostolsku. Gorszy się wielce p. W. tem, że V. Vestnik wydawany jest w języku rosyjskim, jako tym, który według wyrażenia redakcyi „prawdopodobnie może dojść do znaczenia ogólno-słowiańskiego". Zapewne, wyrażenie to redakcyi zbyt śmiałe i niefortunne, ale przecież niema tam wzmianki o panowaniu języka rosyjskiego nad innymi słowiańskimi, a zresztą V. Vestnik nie jest oficyalnym organem zjazdów welehradzkich. Dla teologów, biegłych w łacinie, wychodzi kwartalnik „Slavorum litterae theologicae", a dla nie znających łaciny któregoż ze słowiańskich języków użyć? Wobec tego, że rozchodzi się tu o cerkiew rosyjską, nasuwa się mimowoli język rosyjski. Sądzę, że i redakcya V. Vestnika, mimo swego niefortunnego wyrażenia, nie myśli i nie pragnie przyczynić się do rusyfikacyi Słowian, jak przypuszcza p. W.

Jedna jeszcze nasuwa się uwaga. Na Welehradzie pracują przedewszystkiem Czesi, znani z tego, jak bardzo szanują swój język. Oni pewnie nie myślą o przyjęciu języka rosyjskiego; — pracują Słoweńcy, dziś tak chlubnie wybijający się w uświadomieniu swem narodowem, więc chyba zbyteczną jest obawa narzucenia przez nich całej słowiańszczyźnie języka rosyjskiego. I mybyśmy powinni, zamiast szerzyć nieufność do dzieła unii i obawę przed nią, raczej wziąć czynny udział w akcyi welehradzkiej, zdobyć sobie tam znaczenie i wpływ, a dopiero wtedy będziemy mogli i pro i contra niejedno powiedzieć.

X. Fr. K.

Trzeci kurs katechetyczny w Monachium

(30 sierpnia do 3 września 1909).

Powracając z tegorocznych feryi ze Szwajcaryi, wstąpiłem do Monachium, by wziąć udział w trzecim kursie katechetycznym, urządzonym przez monachijskie Tow. Katechetów. Ten kurs budził we mnie tem większe zainteresowanie, że odbył się w mieście, które jest centrum i głową silnego ruchu na polu nauczania i wychowania religijnego, ba nawet ogniskiem, z którego wyszła tak wielbiona przez jednych, a zwalczana przez innych osobna metoda katechetyczna t. zw. »monachijska«.

Kurs obecny obejmował czas stosunkowo krótki, bo 5 dni (a właściwie $4^1/_2$, bo środa popoł. była wolna), co umożliwiło także duszpasterzom przybyć na kurs, nie opuszczając soboty ani niedzieli na parafii. W ten krótki czas roboczy wtłoczono 14 odczytów, 3 lekcye praktyczne, a po każdym odczycie musiano znaleźć czas na dyskusyę, tak, że mieliśmy dni ciężkiej pracy podczas kursu. Przewodniczącym kursu obrano proboszcza monachijskiego X. Beckera. Uczestników kursu zebrało się ponad 500 (prócz tego wydano ponad 600 kart dziennych lub na pojedyncze odczyty), przeważnie Bawarczyków, gdyż Niemcy północni mieli równocześnie wiec katolicki w Wrocławiu, a Wiedeńczycy gotowali się do swego niestety niedoszłego wiecu katolików austryackich. Z Polaków z Galicyi byli prócz niżej podpisanego: X. Bielawski, katech. szkoły kolej. ze Lwowa, XX. Jezuici Helczyński i Matzel, X. M. Jeż, i X. Smółka z dyec. tarnow. Z Poznańskiego był 1 proboszcz Polak. Z innych Sło-

wian było 2 Czechów i 2 Słoweńców. Na niektórych posiedzeniach byli: nowomianowany arcybiskup monachijski X. Franciszek Bettinger, opat OO. Benedyktynów z Monachium O. Danner i zastępca ministeryum oświaty. Od kilku biskupów i wybitnych katechologów nadeszły listy i telegramy. Liczba uczestników świeckich, głównie ze sfer nauczycielskich, była znacznie mniejsza: niż zeszłego roku we Wiedniu. Wszystkie odczyty i lekcye próbne odbywały się w wielkiej sali hotelu Union.

Pierwsze kursy katechetyczne w Niemczech i Austryi zajmowały się w znacznej części sprawą nauczania religii, a głównie metody katechizowania. Ostatni kurs wiedeński z r. 1908 postawił sobie za główne zadanie sprawę wpływania na uczucie, wolę i życie praktyczne młodzieży. Tą samą sprawą zajął się wyłącznie i kurs obecny; »wychowanie religijne« było myślą przewodnią wszystkich wykładów a tendencyą: że szkoła ma nie tyle kształcić, ile wyrabiać wolę i charakter, nie tyle rozwijać wyłącznie umysł i podawać wiadomości religijne, ile raczej prowadzić i zaprawiać do życia zbożnego, chrześcijańskiego, tendencya ta przebijała bardzo silnie we wszystkich odczytach.

Trzy pierwsze odczyty omawiały teoretyczne podstawy wychowania religijnego; był to odczyt docenta uniwersytetu insbruckiego O. D. Krus'a o koncentracyi etycznej i dwa świetne i nadzwyczaj popularne wykłady »o psychologii woli« wrocławskiego profesora i znanego psychologa i pedagoga X. Dra Baumgartnera.

Trzy następne wykłady były do pewnego stopnia uzupełnieniem, rozszerzeniem i pogłębieniem wykładów Baumgartnera. O. D. Giese, dyrektor pryw. seminaryum we Wiedniu, mówił o wyrobieniu i wyszkoleniu sumienia (»Die Gewissenbildung«), prof. Dr. Weber z Dillingen o urobieniu prawdziwie chrześcijańskiej wolności i samodzielności (»Erziehung zur christlichen Freiheit und Selbstbestimmung«), a nauczyciel semin. nauczycielskiego z Xanten, L. Habrich (świecki) o panowaniu woli nad uczuciem i popędami (»Beherrschung des Gemütes durch den Willen«). Osiem innych tematów było (przynajmniej podług programu) zastosowanych bezpośrednio do praktyki. Były to odczyty profesora Dra Göttlera z Freising »o metodzie i kształceniu woli« i »o planie naukowym, jako o planie wychowania religijnego«, proboszcza Taubenbergera o ćwiczeniach religijnych jako środkach wychowawczych, inspektora Thalhofera o dyscyplinie i karze i o przeszkodach w kształceniu woli, prob. Gilga o wpływie życia szkolnego na wychowanie i prof. Dra Hubera o wychowaniu młodzieży dojrzalszej. Tematy były, jak widzimy, zajmujące i różnorodne, a jednak podporządkowane przewodniej idei kursu: wychowaniu religijnemu. Nawet sprawy metody nauczania i planu rozpatrywano z tego stanowiska. Wartość odczytów była oczywiście nie jednakowa, ale należy przyznać, że wszystkie były opracowane starannie, dawały cenne wskazówki i rozświetlały niejeden ciemny punkt kwestyi tak trudnej i tak zawiłej, a tak niesłychanie doniosłej, jaką jest niezawodnie sprawa religijnego wychowania i wykształcenia charakteru i woli młodzieży. Z odczytów teoretycznych wysunęły się na pierwszy plan głębokie a jasne wykłady prof. Baumgartnera, którego myśli odbrzmiewały w kilku innych wykładach. Z praktycznych sprawił największe wrażenie i dał pochop do największej ilości uwag (przeważnie bardzo pochlebnych i zgodnych z jego poglądami) prof. Dr. Göttler swym odczytem o planie naukowym, jako planie wychowawczym. Plan naukowy powinien jego zdaniem mieć na oku nietylko względy dydaktyczne, ale — i to przedewszystkiem — względy wychowawcze, to znaczy podawać dzieciom w każdej klasie materyał, który mogą nietylko zapamiętać i zrozumieć, ale także bezpośrednio zastosować w życiu religijnem.

Tak np. radzi ugrupować materyał nauczania na średnim stopniu nauki (III i IV klasa) około przygotowania do Spowiedzi św. i Komunii św. — a nawet za główną podstawę nauczania przyjąć dobrą, odpowiednią dla dzieci książkę do nabożeństwa. Dzieci należy nietylko pouczać o grzechach, ale też zaprawiać i ćwiczyć w cnotach i to w cnotach właściwych młodemu wiekowi, w cnotach, które dzieci mogą i powinny natychmiast praktykować. „Cnoty główne dziecka“: posłuszeństwo, pilność prawdomowność i czystość powinny zająć znacznie więcej miejsca na tym stopniu nauczania, niż cnoty kardynalne, których dzieci nawet nie zrozumieją — a tem mniej mogą w tym wieku praktykować. Nauka o obowiązkach stanu ma na tym stopniu nauczania ograniczyć się do nauki o obowiązkach dziecka; o obowiązkach, cnotach i grzechach ludzi dojuzałych będzie dość czasu mówić w nauce na stopniu najwyższym, ewentualnie w szkołach dopełniających (»Fortbildungsschulen«). Z tem ćwiczeniem powinien się łączyć rachunek sumienia, do którego powinien katecheta zachęcać, ale który należy dzieciom jasno przedstawić i wyćwiczyć je, jak go mają praktykować.

Bardzo praktyczne były dwa odczyty X. proboszcza Gilg'a o wpływie życia szkolnego na charakter dzieci (»Schulleben u. Charakterbildung«). Tak samo b. pięknie i praktycznie mówił X. Dr. Thalhofer o porządku szkolnym i karach (»Disciplin u. Strafe“).

Nie da się natomiast zaprzeczyć, że niektórzy prelegenci w t. zw. »praktycznych« odczytach zagłębiali się zbytnio w zasadniczych problemach psychologicznych i to nieraz powszechnie znanych. Dlatego były niektóre odczyty za długie, a jednak za mało praktyczne. Niemiecki pedantyzm i chęć usystemizowania i schematyzowania wszystkich objawów życia duchowego dały się nieraz dotkliwie uczuć. Wiele natomiast uzupełnień i uwag praktycznych wyłoniło się nieraz w dyskusyi.

Po każdym odczycie była dyskusya, po 8 pierwszych wykładach (nie wiem, dlaczego nie na końcu kursu) dyskusya ogólna. Dyskusya była prowadzona w tonie objektywnym i przyzwoitym; mowcy dawali w znacznej części objaśnienia i uzupełnienia referatów, nie często zaś przychodziło do rzeczywistej polemiki. Niestety jednak dość często zbaczano od właściwego tematu i mówiono zbyt długo, tak, że przy dyskusyi ogólnej musiał przewodniczący ograniczyć czas przemówień na 5 minut.

Integralną częścią każdego kursu katechetycznego są lekcye praktyczne. Na tegorocznym kursie było ich tylko trzy. — X. ekspozyt Bembeck przeprowadzał z uczniami I. kl. katechezę o 5-ym artykule wiary, X. prob. Hartmann katechezę o poście (z dziećmi na śred-

nim stopniu nauki), a słynny X. Stieglitz z dziećmi najwyższej klasy ludowej o miłości Boga nadewszystko. Wszystkie trzy katechezy musimy uznać wogóle jako bardzo udatne. Z największą ciekawością wysłuchałem naturalnie katechezy Stieglitza, który obok Webera jest twórcą i głową »monachijskiej« »psychologicznej« metody w katechezach. O tej metodzie sądzą rozmaicie — i nie prędko znajdzie ona wszechstronne uznanie. To pewne jednak, że takie katechezy, jaką wygłosił Stieglitz, muszą wywrzeć głęboki wpływ na umysł, a jeszcze bardziej na serce i charakter dziecka. Charakterystyczne było w niej szczególniej to, że katecheta przygotował się świetnie do swego zadania i prowadził całą lekcyę ze wszystkimi szczegółami świadomie i konsekwentnie do jednego celu. Prawda, że w jednej godzinie przerobił z biedą 3 pytania katechizmowe: jest to maksymalne pensum, jakie tu ma katecheta do opracowania w jednej godzinie (5 godzin nauki religii tygodniowo)! Kto musi (jak u nas) przepytlować w godzinie nieraz 10 pytań katechizmu, ten nie potrafi żadną metodą przyswoić dobrze tego materyału nawet pamięci ucznia. A działanie na uczucie i wolę? A przystosowanie do potrzeb codziennego życia?

We środę 1 b. m. po połud. zgromadził Dr. Giese z Wiednia ciekawych na omówienie przyszłego »kongresu katechetycznego«, który ma się odbyć w r. 1911 pod egidą Tow. „Leogesellschaft“. Zgromadzenie to miało charakter ściśle prywatny i informacyjny.

Nie początek i na zakończenie kursu zgromadzili się uczestnicy w sali hot. Union na swobodną pogadankę (nie bankiet). Nie obeszło się naturalnie bez przemówień, niżej podpisany przemawiał także w imieniu naszego Związku katechetów i Koła lwowskiego.

Nie przeceniam bynajmniej wartości kursów, czy kongresów katechetycznych, rozumiem dobrze, że one same nie usuną wszystkich niedomagań w dziedzinie nauczania i wychowania religijnego ani też nie wykształcą wszechstronnie katechetów. Ale to pewne, że każdy uczestnik kursu, który bierze w nim gorliwie udział (a takich było wielu na tegorocznym kursie monachijskim), wynosi wiele z tego rodzaju zebrań, zwłaszcza gdy są one nie zjawiskiem sporadycznem, lecz powtarzają się peryodycznie, jak n. p. w Monachium co 2 lata. Nauczy się niejednego, przypomni sobie wiele i zachęci się do dalszej, intenzywniejszej pracy nad własnem wykształceniem i nad wychowaniem powierzonej sobie młodzieży. I jeszcze jedno. Kurs monachijski pouczył mnie, że w Niemczech na polu katechetyki i pedagogii nietylko pisze się wiele, ale i czyta się wiele. Nietylko fachowi nauczyciele katechetyki, ale i proboszczowie wiejscy lub wikarzy, ba nawet świeccy nauczyciele okazali znaczną, nieraz wprost zdumiewająca znajomość prac wybitniejszych, dawniejszych i nowszych na tem polu i to nietylko prac z obozu katolickiego, ale też protestanckich lub stojących na gruncie niechrześcijańskim. I pod tym względem moglibyśmy się od nich wiele, bardzo wiele nauczyć.

X. Dr. Adam Gerstmann.

Z kościołów chrześcijańskich na wschodzie.

(Od naszego Korespondenta).

Konstantynopol, 15 września 1909.

W ciężkich opałach znaleźli się obecnie Grecy i przeżywają niebezpieczne przesilenie. Stracili oni najpierw dużo pod względem politycznym, bo Kretę, która wprawdzie podlegała nominalnie berłu sułtana, ale w rzeczywistości miała rząd taki, jak gdyby była prowincyą grecką. Z powodu ostatnich zamieszek kreteńskich doznają teraz Grecy otomańscy ucisku od Turków, którzy chcą ich gwałtem zniewolić do wyrzeczenia się dążeń wielkogreckich. Te przybrały już rozmiary tak wielkie, że Turcy ujrzeli w nich niebezpieczeństwo dla swojego państwa. „Wielką ideą“ Greków jest wskrzeszenie dawnego cesarstwa bizantyńskiego z Konstantynopolem jako stolicą. Półksiężyc na świątyni „Hagia Sofia“ ma ustąpić krzyżowi greckiemu. We wszystkich miejscowościach istniały stowarzyszenia tajemne, które przemycały broń i amunicyę, ćwiczyły młodzież w używaniu broni i wszystko przygotowywały do powstania. Przewodnikami ruchu wielkogreckiego są obok oficerów i urzędników heleńskich, przebywających w Turcyi w charakterze urzędników konsulatów, dziennikarzy i nauczycieli, — duchowni greccy a zwłaszcza biskupi. Metropolitę w Aüvaly, gdzie Grecy zastrzelili kilku żołnierzy tureckich, skazano niedawno na parę miesięcy więzienia a kilku innych metropolitów musiano złożyć z urzędu na naleganie rządu.

Także pod względem kościelnym mają Grecy słuszne powody do skargi, wpływ bowiem patryarchatu ekumenicznego słabnie widocznie coraz bardziej. Temu podlegają nietylko schyzmatycy narodowości greckiej, ale także Słowianie i Kucowołosi. Dawniej obsadzano wszystkie stolice biskupie Grekami, którym więcej chodziło o nagromadzenie bogactw niż o zbawienie wiernych. Kiedy jednak spotęgowało się poczucie narodowe ludów słowiańskich w Turcyi, musiano i z niem się liczyć. Utworzenie (w r. 1870) egzarchatu bułgarskiego było ciężkim ciosem dla patryarchatu ekumenicznego, który stracił większą część swoich, wiernych a między partryarchistami i egzarchistami wybuchła owa walka bratobójcza, która jest hańbą dla chrześcijaństwa wschodniego. Teraz nosi się podobno patryarcha ekumeniczny Joachim z myślą uznania egzarchatu bułgarskiego, coby położyło koniec mordom wzajemnym. Bułgarzy jednak zachowują się wobec tej myśli odpornie, mówiąc: „myśmy nie wywołali schyzmy, nie potrzebujemy więc nic zrobić dla jej usunięcia“.

Oprócz tych kościołów są jeszcze trzy „prawowierne“ w państwie Osmanów, a mianowicie patryarchaty: antyocheński, jerozolimski i alexandryjski. Dotąd były wszystkie obsadzone Grekami, chociaż przeważna większość ich wiernych należy do narodowości arabskiej (syryjskiej). Dziś już utracili Grecy, może na zawsze, stolicę patryarchalną w Antyochii, a wnet stracą i jerozolimską; — tylko alexandryjską może zatrzymają dzięki wielkiej i z roku na rok powiększającej się liczbie Greków w Egipcie.

Ostatnim patryarchą greckim w Antyochii był Spirydyon, który wszelkiemi siłami starał się kościół an-

tyocheński poddać „fanarowi". Skutek jego usiłowań był taki, że z 13-u jego metropolitów zebrało się 7-u narodowości arabskiej na sobór i uznało go za złożonego z urzędu (1898). Patryarchat ekumeniczny zaprzeczył temu soborowi charakteru kanonicznego a chcąc nadać większą wagę swemu orzeczeniu, zasięgnął zdania patryarchów jerozolimskiego i alexandryjskiego. Obaj przyznali mu słuszność, ale owi metropolici Arabowie wytrwali w swojem postanowieniu i Spiridyon musiał ustąpić. Metropolita w Adanie Germanos został wybrany zastępcą patryarchy. Jakkolwiek sam jest Grekiem, wziął on udział w walce ze Spirydyonem i spodziewał się, że sam zostanie patryarchą. Ale nadzieja ta zawiodła go; stronnictwo arabsko-syryjskie wybrało patryarchą Meletiusa, metropolitę w Laodycei a Germanos poszedł na rozkaz rządu do klasztoru koło Damaszku.

Patryarchat ekumeniczny założył protest przeciw wyborowi i domagał się od rządu unieważnienia tegoż z powodu, że 4 metropolici greccy nie przybyli na głosowanie. Rząd ustąpił, chociaż niechętnie, ale przy drugim wyborze przeszedł znowu Meletius, otrzymawszy jednak tylko 5 głosów; wybór jego zatwierdził rząd pomimo ponownego protestu patryarchatu, który zerwał z kościołem antyocheńskim, a nawet chciał zwołać sobór dla wyklęcia Meletiusa. Do tego jednak nie przyszło. Meletius umarł w r. 1906. Przy wyborze jego następcy nie odważyło się nawet stronnictwo greckie postawić własnego kandydata i wybrano bez walki Gregoriusa który też zaraz uzyskał zatwierdzenie rządowe, pomimo wszystkich protestów patryarchatu ekumenicznego. Teraz pogodziły się wprawdzie znowu oba kościoły, ale stolica patryarchalna w Antyochii jest dla Greków stracona. Tu musimy jeszcze nadmienić, że do zwycięstwa partyi arabsko-syryjskiej przyczyniła się Rosya, która chce Syryę poddać zupełnie swojemu wpływowi politycznemu.

Gwałtowne walki pomiędzy Grekami i Arabami (Syryjczykami) przeszedł także patryarchat jerozolimski. W styczniu r. b. złożył synod, liczący w swem gronie samych tylko Greków, patryarchę Damianosa z urzędu za to, że okazywał zbyt wielką gotowość do spełniania życzeń stronnictwa arabsko-syryjskiego. Już od szeregu lat starają się duchowni tej narodowości o udział w zarządzie kościoła jerozolimskiego, ale Grecy, tj. bractwo św. Grobu, odmawiali im wszelkich ustępstw, jak czynili wszędzie. Jak w Antyochii, tak i w Jerozolimie stanęli po stronie Arabów Rosyanie. Ludność, mówiąca po arabsku, wmieszała się do walki i zapragnęła zniszczyć w całym kraju wpływ grecki; zdobywano szkoły i klasztory Greków i wykonywano zamachy mordercze na ich duchownych. Patryarchowie innych kościołów doradzali partyom walczącym umiarkowanie, a rząd przysłał na miejsce komisyę śledczą, której powiodło się przywrócić spokój. Damianos pozostał na swojem stanowisku, a trzech najzapalczywszych członków synodu usunięto, zastępując ich Syryjczykami, „Rada" zaś „świecka" ma odtąd składać się w połowie z Greków, a w połowie z Syryjczyków, następcą zaś Damianosa będzie Syryjczyk. To zwycięstwo Syryjczyków wywarło na Greków wrażenie przygnębiające i przez dłuższy czas nie chcieli w nie wierzyć. Cały ich gniew zwrócił się w końcu przeciw Rosyanom, którym głośno zarzucali, że Syryjczyków podjudzali przeciwko bractwu św. Grobu.

W kościele gregoryańsko-ormiańskim zapanowało teraz przeciw rządowi tureckiemu wielkie rozdrażnienie, którego następstwem i wyrazem jest ustąpienie patryarchy Puriana. Także cała „Rada narodowa" chce ustąpić, aby większe nadać znaczenie krokowi patryarchy. Przyczyną tego rozdrażnienia jest stronniczość sądu wojennego w Adanie, który także pięciu Ormian skazał na śmierć, chociaż ci zabili napastników, broniąc własnego życia. Patryarcha uznał ten wyrok za niesprawiedliwy i prosił o ułaskawienie ich, na co rząd udzielił odpowiedzi przychylnej, ale pomimo tego stracono owych pięciu. Ustąpienie patryarchy ma być nie tylko protestem przeciw temu skazaniu, ale raczej przeciw stronniczości sądu wojennego, który dotąd nie pociągnął do odpowiedzialności właściwych sprawców rzezi z 13. kwietnia r. b.[1]) chociaż ci wszystkim są znani. Wprawdzie skazano także 30 Mahometan na śmierć, ale głównym winowajcom nic dotąd nie uczyniono.

Po ustąpieniu patryarchy uwolniono kilku kapłanów ormiańskich z więzienia, ale jeszcze wielu siedzi w strasznych lochach twierdzy Payas. Nędza jest też wielka wśród Ormian Cylicyi i jeżeli rząd nie przyjdzie wnet z obiecaną pomocą, zbierze tam śmierć głodowa bogate żniwo. Także dla sierót nic jeszcze nie zrobiono i niema mowy dotąd o budowie dla nich przytułków. Łatwo więc pojąć rozgoryczenie Ormian.

Gustaw Herlt.

Z Estetyki.

(Taine — Brunetiere — Brzozowski).

Ogromny rozwój nauk przyrodniczych w XIX w., niebywały postęp wiedzy ścisłej, nowe a olśniewające teorye nie pozostały bez wpływu i na metodę krytyki artystycznej, na nasze pojmowanie piękna i sztuki. Z jednej strony objawiło się słuszne i uzasadnione dążenie do ujęcia jak największej ilości faktów w ramy jednego prawidła, z drugiej strony wygodna natura ludzka znalazła nowe szablony, w które łatwo było wcisnąć zjawiska skomplikowane i żmudniejszej wymagające obserwacyi i analizy. Wśród metod badań naukowych i artystycznych wybiła się na pierwszy plan teorya ewolucyi czyli descendencyi. Hipoteza ta powstała, jak wiadomo na gruncie nauk biologicznych; szybko zastosowano ją do innych nauk, gdzie okazała się również wygodną, a za nią wkroczyło w sferę umysłowości ludzkiej dziwne zamieszanie pojęć; mówiono o »biologii« sztuki, o »historyi naturalnej« społeczeństw, o »państwie — organizmie« itp. — przeprowadzono konsekwentnie monizm, że się tak wyrażę, metodyczny, wszystko stłoczono pod jeden kąt widzenia. Przyrodniczą jest w szczególności estetyka Hipolita Taine'a. Wiadomą jest rzeczą, jaką wagę przywiązywał on do rasy, jak czynił zależną twórczość artystyczną od danych antropologicznych a Taine'owski, »moment« nie jest niczem innem, jak tylko wy-

[1]) Por. Nr. 31 »Gazety Kościelnej« z r. b. strona 391.

kładnikiem stopnia rozwojowego danej epoki a więc pośrednio i osobników. Empiryk w każdym calu, jasno formułuje Taine aksyomat, że w dziedzinie duchowej nie możemy wytworzyć żadnego wyobrażenia, któregoby pierwiastki nie były zaczerpnięte z doświadczenia. Wszelka działalność człowieka a przeto i twórczość artystyczna może być tylko przetwarzaniem.

Sztuka jest jednym z motorów ewolucyi. Ewolucyonizm toruje sobie zwycięską drogę wśród badaczów sztuki. Guyau np. a za nim Fouillée, uważający piękno jako objaw »rozlewności życia« jak »superplus walki o byt« nazywa je objawem społecznym. Piękno bowiem jest »formą solidarności społecznej« jest »świadomością społeczną«. »zesumowaniem świadomości jednostkowych, jak ta jest sumą świadomości komórkowych«. Czyniąc sztukę motorem stopniowego rozwoju wszechświata, uznają ewolucyoniści jej cel utylitarny — żywią nadzieję, że kiedyś ludzkość uszlachetniona wszelkie bodźcie przyjmować będzie jako przeżywania estetyczne.

Najściślej ewolucyjnie pojął estetykę Brunetière, autor zdania, że filozofia sztuki musi być filozofią przyrodniczą. Cała niemal praca jego życia poruszała się po linii, zdążającej do ujęcia piękna, do osiągnięcia nieomylnych danych, jak w matematyce; zapomniał on, że nieomylna objektywność leży nie w metodach badania, ale w przedmiocie danym. W swej koncepcyi dziejów piśmiennictwa Brunetière zakrywa niemal całkiem jednostkę twórczą, zniża ją prawie do rzędu kółka w machinie ewolucyi gatunków literackich. Uważa on za „jednostkę rozwojową“ każde dzieło poetyczne, na które działają jako czynniki modyfikujące: rasa, środowisko i indywidualność twórcy; dzieł tych nie wkłada on w szablonowe przegródki gatunków literackich, niezmiennych i ustalonych, gdyż przyjmuje ustawiczny rozwój tych form.

Druga połowa XIX w. była nie tylko czasem rewizyi poglądów naukowych, ale i epoką wielkiej zmiany warunków życia socyalnego. Ogromne nagromadzenie kapitałów, scentralizowanie mas ludności w miastach, długie lata pokoju i systematyczne podkopywanie religii wytworzyły szaloną pogoń za pieniądzem i używaniem, a brak ideałów dostrajał się do panującej mody przyrodniczej. Epoka ta wydaje sztukę i literaturę materyalistyczną, grzęznącą w błocie jaskrawego naturalizmu, schlebiającą motłochowi, wołającemu ustawicznie »panem et circenses«. Ale jak po racyonalizmie XVIII stulecia nadeszła reakcya romantyzmu, tak i empiryzm wywołał odruch. Odruch ten, obejmowany negacyjną zresztą i nieszczególnie wybraną nazwą »modernizmu«, nie wystąpił do boju tak szczęśliwie, jak romantyzm i nie odniósł nad materyalistyczno-pozytywistycznymi prądami zwycięstwa; walka była za trudna, a nowe prądy za słabe.

Dziś w chaosie przejawów życia kulturalnego objawia się chęć zbadania go wedle pewnego systemu, sklasyfikowania go na pewną modłę. Zwłaszcza wśród najmłodszych krytyków przyjęła się metoda ewolucyonistyczna, przepuszczona przez pryzmat teoryi Karola Marxa. Marxyzm jest kultem ślepego mechanizmu, sprowadza wszystko do pracy czyli do ruchu i to nie Heraklitowego ale Leukippowego. Ma on tę zaletę, że podaje szablon bardzo wygodny i mający niepoślednią wartość agitacyjną. Zwolennicy jego nie chcą w nim widzieć systemu, to zbyt »metafizyczne«, ale uniwersalną metodę badań naukowych. Stanisław, recte Leopold Brzozowski, krytyk literacki — Marxysta, widzi zasługę materyalizmu dziejowego w zwalczeniu »ekscentryzmu« t. j. dążenia ludzkości do szukania celów i podstaw poza sobą [1]). Historyczny rozwój ludzkości, cała jej kultura jest dziełem tylko tejże ludzkości, jej pracą. Rzeczywistość istnieje tylko jako wytwór ludzkości, jako dzieło jej, stąd „prawda, dobro, piękno, są dla nas nie rzeczami, ale zadaniami, nad dopełnieniem których mamy pracować“. Brzozowski doszedł tedy do dziwnego zunifikowania wszechrzeczy: cały byt, wszystko, co poznajemy na świecie, uważając za wytwór spostrzegającego podmiotu, doszedł do pewności, że nad człowiekiem niema nic, że ludzkość niema żadnego wyższego celu. Istotnie, pisma jego są przepełnione walką z ideałami. Świat idei nazywa przeżytkiem magii i ceremoniału. Człowiek tedy ma cel sam w sobie, a miarą wartości jest znowu tylko ludzkość. I miarą sądów i piękna, wogóle sprawdzianem przedmiotowym, jest stawanie się i ewolucya ludzkości, boć już Engels powiedział: »Die Bedeutung der Taten wird dadurch gemessen, was sie für die Entwickelung ausmachen«. W ewolucyi człowieka wyższą fazą bytowania jest społeczeństwo; uprawiając tedy kult społeczeństwa, Brzozowski obok aksyomatu, że »nauka jest wytworem społecznym« stawia swój pewnik, że sztuka jest to »uprzystępnienie innym swych stanów wartościowych« (»wartościowy« znaczy u niego tyle, co ogólnie przyjęty). Sztuka jest zatem funkcyą społeczną.

Po swojèmu też pojmuje Brzozowski rozwój i postęp społeczeństw. W dawnem społeczeństwie widzi rycerza, żyjącego z rabunku, siejącego grozę, a jako odpowiednik mającego tajemniczość, magię, ceremonię, metafizykę, teologię, snowidztwo: korelatem przeto rycerza jest kapłan. Dzisiejsze zaś społeczeństwo w miejsce przemocy i magii na ołtarze wyniosło czystą myśl i czystą pracę, dziś tworzy społeczność robotnik i badacz. Co więcej, Brzozowski (za Kantem) widzi liczne punkty styczne między mistyką a... zmysłowością, lubieżnością — w obu dopatrując się miękkości dla siebie a wstrętu do czynu. Wyjeżdża przeto butnie na harc przeciw tej szkole poetyckiej, która w sztuce, nie szuka celu, bo sztuka według niej „jest celem w sobie sztuka stoi ponad życiem, obejmuje wszechrzeczy od jednej wieczności ku drugiej, nie zna granic ani praw“. Na wzór Marxa i Engelsa, którzy w »Heilige Familie« wystąpili z walką przeciw sztuce czystej, wojuje Brzozowski z Miriamem i innymi, a jako twórca, hołdując zasadzie, że jedynie rzeczywistość spostrzegalna jest miarą mocy czynów człowieka, zanurza się w najrzeczywistsze i najbardziej cuchnące błoto (»Płomienie«) i obrzuca niem tych, którzy bronić się nie mogą.. Chce on, by literatura karmiła rosnące pokolenia lwiem mlekiem. Twórczość artystyczna jest według niego próbą ustalenia stosunku między sobą a światem wartości, twórczość krytyki zaś polega na objektywizmie, krytyka też ma »bronić świeżo narodzonej teraźniejszości«. W ob-

[1]) Por. „Gaz. Kośc.« z r. 1908 str. 470 i z r. b. str. 69.
Dop. rep.

[ob]jektywizmie nie upatruje Brzozowski czystego, idealnie bezstronnego sądu — objektywizm krytyka zasadza się na »społecznem zużytkowaniu impulsów intellektualnych i sensorycznych — subjektywnych«. Utylitarną jest idea sztuki, która też musi podlegać probierzom etycznym. Czemu? Sztuka zmienia rzeczywistość, jest czynem, a ocenianie czynów jest etyką. Do tak poziomego pojmowania sztuki doprowadził Brzozowskiego pogląd jego na świat, przepojony starannie maskowanym kultem materyi, rzeczywistości namacalnej, dającej się opanowywać przez wynalazki naszego ducha, — kultem znamiennym dla jednostronnie studyującego przyrodę naszego stulecia — a z drugiej strony przepojony zasadą, że πάντων μέτρον ἄνθρωπος, że po za człowiekiem żadna wartość nie istnieje.

P. R. Z.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wiece katolickie. Po różnych krajach Europy odbyły się w rb. lub odbyć się jeszcze mają wiece, które świadczą o budzącym się żywym ruchu katolickim. A nietylko w Europie, ale i w innych częściach ziemi ten ruch spostrzegać się daje. Pomijając wiece dyecezyalne francuskie, wspominamy krótko o piątym wiecu czesko-katolickim, który rozpoczął się dn. 29 sierp. w Königrätz. Już w sobotniem zebraniu powitalnem wzięło udział 14.000 członków. W niedzielę trzy osobne pociągi i liczne pielgrzymki z okolicy pomnożyły liczbę wiecowników. Między dostojnikami znajdowali się: kard.-książę Skrbensky z Pragi, książę-biskup ołumuniecki Bauer, X. arcyb. Teodorowicz, biskup dr. Hulka z Budziejowic i kilku innych biskupów i prałatów. Wiec zakończył się 31 sierp. wieczorem. X. biskup Bauer przyrównał w mowie swojej pracę wieców katolickich do pracy proroka Nehemiasza przy odbudowaniu murów Jerozolimy. Niezwykłe zajęcie obudziła mowa Jezuity dra Petera o ślubie kościelnym i cywilnym. Uchwalono między innemi utworzyć związek robotników czesko-słowiańskich na zasadach katolicko-społecznych.

W Szegedynie. W Szegedynie nad Cisą odbył się dn. 29 sierp. 9-ty wiec katolików węg. przy udziale dostojników kościelnych i świeckich i ministra a latere hr. Zichy'ego. Namiot, obliczony na 6000 osób, okazał się za szczupły. Do ważniejszych zgromadzeń należy zaliczyć zgromadzenie kat. związku ludowego. Bardzo dobra była mowa hr. Zichy'ego, w której podnosił potrzebę katolickiej prasy i literatury, katolickich szkół, katolickiej pracy społecznej.

Z Lublany. W pierwszych dniach bm. odbył się w Lublanie wiec studentów katolickich. W zjeździe tym prócz 400 akademików, brało udział wielu świeckich dygnitarzy kraj., i 3 książąt Kościoła: Jeglic, biskup lublański, Mahnic, biskup z Veglii (Veglia, po kroacku Krk, jest to maleńka wysepka na morza Adryatyckiem w pobliżu m. Fiume) i bisk. Stariha z Ameryki. X. bisk. Mahnic nawoływał katolików słoweńskich i kroackich do jedności, a poseł do Rady państwa dr. Krek zachęcał gorąco młodzież akademicką do szerzenia idei katolickiej wśród wszystkich Słowian monarchii austro-węgierskiej. W tym samym czasie pod przewod. pos. Jaklic'a odbył się w Brezio kongres kat. »Związku naucz.« Na zebraniu wystąpił Jaklic w energicznych słowach przeciwko masońskiej »Freie Schule«, która i w krajach Słoweńców znajduje zwolenników. Ku ogólnemu zadowoleniu zgromadzonych stwierdzono statystycznie, że »Związek nauczycielski« coraz to więcej się rozwija. Jeszcze nie całe 5 lat temu, to zn. w roku swojego powstania, liczył on zaledwie 6 członków, a dzisiaj należy już do niego 250 nauczycieli.

Francya. Kongres młodzieży w Le Mans. Wielkie wrażenie zrobiła we Francyi rezolucya kongresu młodzieży w Le Mans. Zebrana tam młodzież oświadczyła, że jest to wielkiem nadużyciem ze strony rządu, gdy tamuje swobodę wychowania i przekonań. Republika prawo takiej swobody wypisała na naczelnem miejscu swego programu. Oświadczenie młodzieży dowodzi, że we Francyi nawet w kołach niekatolickich zaczyna się zwrot przeciw postępowaniu rządu, który całym szeregiem aktów prawodawczych stara się uniemożliwić nietylko wychowanie chrześcijańskie, ale wszelką akcyę katolicką.

Z Belgii. Z końcem tego miesiąca zbiera się wiec katolików belgijskich w Mechlinie, który zapowiada się świetnie. Główna chwila uroczystości przypadnie na dzień 26 września. Nader pocieszającym objawem jest zapowiedziany wielki udział katolickiego świata literackiego. Zgłoszono między innymi odczyty następujące: Rozpowszechnianie literatury belgijskiej i utworzenie belgijskiego katolickiego związku pisarzy. Katoliccy pisarze a dusza ojczyzny. Literatura a prasa katolicka. Krytyka literacka. Katolicy a teatr. Katolicka powieść. Katolicka poezya. Adres komitetu: Bruxelles, Rue de Stassert 131. Karta wstępu (z programem i objaśnieniami) kosztuje 7 fr. 50 ct.

W Sydney w Australii odbyć się ma także w tym miesiącu wiec katolicki, trzeci z rzędu; poprzednie odbyły się w r. 1900 i 1904. Razem z wiecem złączy się 23-letnia uroczystość jubileuszowa kard. Moroma, i uroczystość poświęcenia domu domu misyjnego św. Kolumbana.

Z Gniezna. X. Ignacy Goczkowski, dr. św. teol., prałat dom. Ojca św. i jeneralny wikaryusz archid. gnieźn. zamianowany został na wakującą kanonię archikatedralną w Gnieźnie. X. prałat Goczkowski odbył nauki teologiczne w Rzymie jako alumn kolegium polskiego, a podczas kulturkampfu pruskiego przebywał przez długie lata w Galicyi i jest między starszem duchowieństwem galic. dobrze znany i ceniony.

Z Rzymu. X. Wład Szczepański T. J., prowincyi galic., który lat kilka przepędził na Wschodzie celem czynienia badań naukowych i odbył uciążliwą podróż do Arabii Skalistej, opisaną po polsku w „Przegl. powsz." i w osobnej książce,[1]) powołany został, jak się dowiadujemy na profesora w nowo urządzonym na rozkaz Piusa X-go Instytucie biblijnym w mieście wiecznem. Cieszymy się szczerze z tego odznaczenia naszego rodaka.

Padwa. Śluby zakonne. W eremie OO. Kamedułów pod Padwą złożył uroczyste śluby zakonne były pułkownik królewskiej piechoty włoskiej, Tito Rossettini. Nowy zakonnik przybrał imię brata Atanazego.

Tyrania wolnomyślnych. Związek wolnomyślnych w Belgii, liczący około 300 grup, zjechał się na kongres narodowy i uchwalił niektóre wnioski, które obecnie żywo koła katolickie omawiają. Kongres postanowił, aby nie posyłać dzieci do szkół wyznaniowych, aby się opierać publicznie wprowadzeniu do szkół osób podejrzanych o prozelityzm religijny; aby w szkołach rządowych zniesione zostały wszelkie oznaki katolicyzmu; aby głosować przeciw budżetowi kultu, przeciwko utrzymaniu poselstwa przy Watykanie; przeciw uwolnieniom księży od służby wojskowej, przeciw naturalizacyi zgromadzeń zagranicznych. Wolnomyślny niepowinien ufać nikomu jak tylko wolnomyślnemu. Nadto polecił kongres posłom antyklerykalnym, aby czyny ich publiczne i prywatne były zgodne z ich przekonaniami racyonalistycznemi.

[1]) Por. »Gaz. Kośc.« z r. 1907 str. 221 i z r. 1908 str. 458. Dop. red.

L'Independente, stwierdzając, że nakładać komuś obowiązek nie wierzenia, jest rzeczą równie bezrozumną, jak nakazywać wierzyć, pyta się, czy wolnomyślni zezwolą na to, by podobne uchwały, niszczące wszelką swobodę wolnej myśli, mogły ich kompromitować. A Matin z Brukseli pyta się, dlaczego stronnictwo liberalne nie oparło się stronnictwom, której wolnej myśli chcą nadać znamię wybitnie socyalistyczne? Koła liberalne ogólnie potępiają tę nową dążność, którąby chciała ustanowić kontrolę nad życiem prywatnem członków stronnictwa.

Z Watykanu. We czwartek 16 b. m. przyjął Ojciec św. Pius X. na posłuchaniu około 600 osób, między niemi około 500 młodzieży z różnych miast włoskich, jak Padwy, Modeny, Bolonii, Neapolu itd., a należącej do różnych kółek i stowarzyszeń młodzieńczych. Pielgrzymów przedstawił Ojcu św. kard. Maffi arcyb. Pizy; był też obecny O. Robert Karmelita, który z ofiar młodzieży postawił statuę Zbawicielowi na Testaccio. Kard. Maffi odczytał adres poddańczy, a Ojciec św. zwracając się do młodzieży, zachęcał ją i upominał, aby strzegła się towarzyszy, którzy zeszli z drogi dobrej. Podziękowawszy za ofiary, złożone na statuę Zbawiciela, udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego.

Z Anglii. Biskupi anglikańscy uważają się dotychczas za prawych następców biskupów katolickich i mianują się według dawnych stolic biskupich. Gdy 29. września 1850 Pius IX przywrócił Anglii hierarchię katolicką, rząd angielski zabronił biskupom katolickim mianować się według dawnych siedzib. Stąd to pochodzi, że katolicki arcybiskup Londynu nazywa się arcybiskupem Westminsteru, t. j. jednej z dzielnic Londynu. Tak samo biskup Bristolu biskupem z Chifton, biskup zaś Manchesteru biskupem Salford, t. j. jednej części miasta. Obecnie anglikański biskup Londynu głosi się nie na żarty prawym następcą św. Augustyna, apostoła Anglii, dopiero prasa musi mu przypominać, jaka zachodzi różnica między nim, a jego poprzednikami katolickimi i porównywać przysięgę, jaką on składa, z przysięgą, jaką składali biskupi przed reformacyą. Przysięga biskupa katolickiego brzmiała: »Ja biskup Londynu, będę wiernym i posłusznym św. Piotrowi i św. Kościołowi rzymskiemu i memu panu Papieżowi. Papiestwa rzymskiego, praw Kościoła i godności królewskiej św. Piotra chcę bronić i ją podtrzymywać. Groby Apostołów corocznie pragnę nawiedzać itd.« (C. J. Eccl. Angl. Oxford 1761).

Przysięga natomiast dra Winingtona Ingrama, obecnego biskupa anglikańskiego brzmiała jak następuje: »Świadczę prawdziwie i stwierdzam, że Jego Majestat jest jedyną głową (Supreme Gouvernor) rządzącą tego Jego państwa, w duchowych i kościelnych rzeczach, jako też w doczesnych i że żaden prałat lub władca zagraniczny jakiejkolwiek mocy nieposiada w tem państwie. I wyznaję i uznaję, że otrzymałem i posiadam biskupstwo londyńskie i jego posiadłości zupełnie i całkowicie, tak w rzeczach duchownych jak i świeckich, tylko od Jego Majestatu i cesarskiej korony państwa Jego Majestatu, a z tych posiadłości składam natychmiast hołd Jego Majestatowi. (The Anglican Ministry, Hutton). Mimo to śmie twierdzić biskup anglikański, że jest prawym następcą biskupów katolickich i św. Augustyna.

Z Francyi. Arc. Ricard. W kronice kość. nr. 29 podaliśmy już, że arcyb. z Aux Ricard został za swe listy pasterskie skazany na 500 fr. kary, a nadto 6 księży, każdy na 50 fr.

Otóż z powodu niezapłacenia kary sąd wysłał woźnego wraz z dwoma świadkami, którzy w nieobecności arcybiskupa wtargnęli do pałacu i zabrali kanapy, fotele, krzesła, stoły, komody, zwierciadła, kobierce, świeczniki, dywany itd. aby je wystawić na sprzedać publiczną dnia 11. września w sobotę.

Bisk. Gieure. Tak samo w nr. 27 zaznaczyliśmy, że biskup Gieure z Bayonne został zawezwany przed sąd także z powodu swych listów pasterskich. Otóż następnie został on skazany za przekroczenie ustawy separacyjnej na 500 fr. jego zaś wikary katedralny mons. Mirando na 125 fr. i na tęż sumę proboszcz św. Eugenii z Biarritz ks. Larre. Nadto wspólnie mieli ponieść koszta procesu. Obecnie z powodu niezapłacenia otrzymał biskup rozkaz z dnia 30. sierp., by pod grozą sprzedaży przymusowej ruchomości lub też ewentualnego uwięzienia uiścił kwotę do dni pięciu. Czekajmy, co się stanie.

Małżeństwa w Austryi. W r. 1907 zawarto w Austryi, ogółem 209.514 małżeństw, o 7.803 t. j. 3·6 prc. mniej niż w r. 1906, a o 3.413 mniej niż w r. 1905, w którym zawarto małżeństw 212.927

Na 10.000 mieszkańców przypadało w r. 1905 małżeństw 78; w r. 1906 małżeństw 79; w r. 1907 małżeństw tylko 76.

Legalizacya dzieci nieślubnych jest 4 prc. mniejsza niż w r. 1906

Najpomyślniejsze stosunki pod tym względem wykazuje Austrya Dolna. W krajach alpejskich małe wahanie się cyfr, lub nawet przyrost, jak w Tyrolu. W krajach sudeckich obniżenie się wyraźne, ale jest lepiej niż w r. 1905.

W Galicyi natomiast i Bukowinie liczba małżeństw stale się zmiejsza. W r. 1905 zawarto w tych krajach 63.702 małżeństw; w r. 1906 już tylko 61.646, w r. 1907 spadła ta liczba do 56.001.

W kraju naszym legalizowano dzieci nieślubnych w roku 1905 4.925, w następnym 4.297; w r. zaś 1907 tylko 3.450, a więc mniej w porównaniu z r. 1905 o 1.475 t. j. prawie o 30 prc.

W Niemczech nie dzieje się lepiej. Gdy w r. 1872 na 100.000 wypadało małżeństw 1.029, w r. 1907 spadła liczba ich na 812.

Bibliografia.

Dr. Alojzy Schmitt: *Das Zeugnis der Versteinerungen gegen den Darwinismus. Fryburg w Bryzgowii 1908.*

Co innego teorya ewolucyjna wogóle, a co innego jej odłam, zwany darwinizmem. Darwinizm streszcza się w twierdzeniu, że przemiana gatunków roślinnych i zwierzęcych odbywała się zwolna dzięki czysto mechanicznemu doborowi w walce o byt, nowe właściwości powstawały tu i owdzie w osobnikach przypadkowo, jeżeli się okazały korzystnemi w powszechnej walce życiowej. Nie każdy tedy ewolucyonista jest darwinistą, choć każdy darwinista musi bronić ewolucyonizmu.

Obok darwinizmu stoi lamarckizm, albo raczej nowo-lamarckizm. System ten przyjmuje również powolny rozwój gatunków, lecz różni się od darwinizmu tem, że główny czynnik rozwojowy upatruje w zdolności przystosowywania się ustrojów do warunków zewnętrznych, czyli do środowiska.

Dr. Schmitt wyznaje wprawdzie ewolucyonizm, ale wykazuje zarazem, że ani darwinizm, ani lamarckizm nie odpowiadają rzeczywistości. Do takiego przekonania przyprowadziła go paleontologia, której poświęcił znaczną część swego życia. W rzeczy samej zawarte w pokładach geologicznych skamieliny uczą, że gatunki systematyczne tj. te, które wylicza botanika i zoologia, nie są stałe. »Fakt ten wynika z paleontologii tak wyraźnie, iż nie można o nim rozsądnie powątpiewać« (str. 63). Z drugiej atoli strony ta sama nauka wykazuje z wszelaką oczywistością, że wielkie działy królestwa zwierzęcego (którem się autor wyłącznie zajmuje) zjawiają się niemal równocześnie już w utworze kambryjskim i sylurskim okresu paleozoicznego. I tak spotykamy tam n. p. gąbki, muszle, ślimaki i głowonogi, które w swej typowej postaci przetrwały do naszych czasów i tylko pod pewnymi względami uległy zmianom. »Z wy-

jątkiem kręgowców jest już wszystko właściwie gotowe; owszem, liliowce dochodzą z chwilą pojawienia się od razu do rozkwitu, a potem stale cofają się wstęcz tak samo, jak ramienionogi« (str. 80). Podobnie tuż na progu okresu dewońskiego, który bezpośrednio nastąpił po sylurskim, występują nagle ryby w trzech całkiem rozwiniętych a daleko od siebie stojących grupach jako spodousty (Selachii), kostołuskie (Ganoidei) i ryby pancerne (str. 39). To samo zjawisko powtarza się przy wyższych klasach typu kręgowców: postaci płazów, gadów, ptaków i ssaków spotykamy wprawdzie później „ale ich rozwój z form niższych nie da się paleontologicznie uzasadnić" (str. 98).

Fakta te pouczają również, że zwierzęta nie mogły powstać z jednego pierwotnego ustroju, czyli że monofiletyczna hipoteza rozwoju jest »całkiem nienaukowa« (str. 85). Przeciwnie paleontologia przemawia najwyraźniej za ewolucyą polifiletyczną: główne typy, a często ich klasy i rzędy powstały, jak widać ze skamielin, zupełnie niezależnie od siebie (str. 108).

Teza, której przekonywająco dowodzi Schmitt, nie jest oczywiście nowa; broniło jej od dawna wielu przyrodników i filozofów, zwłaszcza chrześcijańskich. Zasługa niemieckiego paleontologa polega na tem, że poświęcił jej osobne studyum i że ją uzasadnił wielu nowymi szczegółami, które odkrył własną pracą.

Mimochodem potrąca autor i o pochodzenie człowieka (str. 77 i nn.). Jeżeli różne klasy i rzędy tego samego typu nie zależą w swem powstaniu od siebie, to tem bardziej należy przyznać człowiekowi samoistne stanowisko pod tym względem. Cóż więc powiedzieć o najnowszym »dowodzie« pokrewieństwa ludzi z małpami »człekokształtnemi« — dowodzie, opartym na tem, że surowica krwi ludzkiej nie rozkłada czerwonych ciałek w krwi goryla, szympansa i orangutana, a przeciwnie antysurowica ludzka wywołuje silną reakcyę i znaczny osad w krwi wymienionych zwierząt? Schmitt tłumaczy to zjawisko t. zw. zbieżnością. Zbieżność, o której mówią przyrodnicy, polega na tem, że rozwój dwóch zupełnie oddzielnych szeregów ustrojów kończy się ostatecznie postaciami tak podobnemi do siebie w całości lub w części, jak gdyby te postaci należały do jednego rodzaju. Takich okazów zbieżności zna nauka bardzo wiele. W każdym razie podane wyżej fakta świadczą jedynie o tem, że krew ludzka jest pod względem chemicznym podobna do krwi małp wyższych. Z chemicznego wszakże podobieństwa dwóch krwi nie można jeszcze wnosić o wspólności ich pochodzenia.

X. Dr. Wais.

„Rachunek sumienia co do obowiązków i grzechów" itd. przez X. Collomb'a. Tłómaczenie z wydania 5 go przejrzał X. Dr. Czesław Wądolny. Wydanie 3-ie poprawione (Kraków 1909. Miłkowski, str. 170 w 12-ce, cena 1 kor.).

Książeczka ta bardzo praktyczna i pożyteczna podaje najpierw »wiadomości wstępne, które koniecznie znać potrzeba, dla wyrobienia sobie sumienia prawdziwego«. Ta poucza autor, kiedy grzech staje się śmiertelnym i jak się rozróżnia grzechy co do liczby i gatunku Potem podaje wskazówki, ułatwiające rachunek sumienia, wedle przykazań Boskich i kościelnych. Wykład jest jasny i także dla mało oświeconych czytelników przystępny, język przekładu poprawny. Książeczka więc zasługuje bardzo na rozpowszechnienie.

X. P.

Nowe programy

nauki religii rzymsko-katolickiej dla szkół średnich

(z »Miesięcznika Pasterskiego Płockiego«, — zeszyt z lipca rb.).

W r 1908 ukazały się dwa nowe programy nauki religii dla młodzieży szkół średnich. Jeden z nich zaproponowany przez II-gi i III Zjazd XX prefektów z Król. Polsk. następnie poprawiony przez Koło prefektów i radę szkolną archid. warszaw. został zaaprobowany przez JE. arcybiskupa warszaw. Drugi ułożony przez prefektów z cesarstwa, po porozumieniu się z miejscową Władzą duchowną został zatwierdzony do użytku szkolnego przez ministeryum oświaty pod datą 16 paźdz. 1907 r.

Na początku r. b. JE. arcybiskup Popiel program warszawski przysłał JE. biskupowi płockiemu z propozycyą wprowadzenia tegoż do szkół miejscowych celem ujednostajnienia wykładów religii. Wówczas JE. A. Nowowiejski polecił mi, abym łącznie z prefektami płockimi oba programy: warszawski i ministeryalny szczegółowo przejrzał, porównał je z sobą, wykazał ich różnicę, wydał o nich swoją opinię i w końcu zaznaczył, w jakim one zostają związku do obecnego katechizmu dyecezalnego, zwanego pospolicie »prowincyonalnym«.

Wskutek powyższego zlecenia, prefekci płoccy w miesiącu lutym rb. zebrali się na wspólną naradę, rozpatrzyli zadane sobie pytania i po wzajemnej wymianie poglądów, powzięli niżej wyrażone wnioski, które następnie zostały przedstawione do uznania Władzy dyecezalnej.

Nowe programy: warszawski i ministeryalny, różnią się między sobą w pewnych szczegółach już to pod względem ilości materyału naukowego, już pod względem podziału tegoż na poszczególne klasy.

Zachodzące różnice najdokładniej wyraża następująca tablica poglądowa:

Klasa	Program warszawski	Program ministeryalny
Wstępna	Pacierz Znak Krzyża św., Ojcze nasz. Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga w formie pogadanek, opartych na odpowiednich ustępach Biblijnych.	Krótka Historya Święta Starego i Nowego Testamentu Mały Katechizm do 1-ej Spowiedzi i Komunii św Krótkie wiadomości o Składzie Apostolskim, przykazaniach Boskich i Kościelnych, grzechach i cnotach, sakramentach i modlitwie.
1-sza	Katechizm niższy, część I i II. Skład Apostolski systematycznie, o przykazaniach, czynach dobrych i złych. Dzieci do 1-ej Spowiedzi winny przejść dodatkowo z kursu kl 2-ej o łasce, Sakramentach w ogólności i o Sakramencie Pokuty.	Obszerniejsza Historya Św. Starego Testamentu. Średni Katechizm. O Składzie Apostolskim, przykazaniach Boskich i kościelnych.
2-ga	Katechizm niższy cz. III. O łasce, modlitwie i sakramentach. Historya Św. Starego Testamentu.	Obszerniejsza Historya św. Nowego Testamentu. Średni Katechizm. O łasce, modlitwie i Sakramentach.
3-cia	Historya Święta Nowego Testamentu. Liturgika.	Liturgika.
4-ta	Dogmatyka. O religii, Bogu, jako Stwórcy i Chrystusie, jako Odkupicielu, o Sakramentach i życiu przyszłem.	Katechizm Obszerny. Część dogmatyczna.
5-ta	Etyka ogólna i szczegółowa	Katechizm Obszerny. Część moralna.
6-ta	Historya Kościelna do W. Rewolucyi Francuskiej. W szkołach 7-mioklasowych cała Historya Kościelna.	Historya Kościelna do Lutra.
7-ma	Historya Kościelna od Rewol. Franc. do ostatnich czasów. Etyka. Podstawy etyki indywidualnej i zagadnienia z etyki socyalnej. W szkołach 7-mioklasowych tylko Dogmatyka Fundamentalna z klasy 8-mej.	Historya Kościelna od Lutra do naszych czasów.
8-ma	Dogmatyka Fundamentalna. O Bogu, objawieniu, Chrystusie i Kościele.	Apologetyka.

Prefekci płoccy, porównawszy powyższe programy, wyrazili opinię, że program ministeryalny jest stanowczo lepszy, aniżeli warszawski, albowiem więcej uwzględnia umysłowy i fizyczny rozwój młodzieży, nadto zawiera tylko tyle materyału naukowego, ile w każdej klasie bez zbytniego obciążenia pamięci można przejść na nowo i powtórzyć, jeśli nie w całości, to przynajmniej w najważniejszych rzeczach. To są właśnie dwa nader poważne wymagania pedagogi-

czne: 1) przejść kurs nauki na nowo i 2) powtórzyć go, bo inaczej młodzież niewielką odniesie korzyść.

Przegląd programu ministeryanlego. Według programu ministeryalnego, nauka religii w klasie wstępnej rozpoczyna się od krótkiej Historyi św., a nie od katechizmu, jak to zwyczajnie się praktykuje. Tak właśnie być powinno. Odpowiedzi katechizmowe ze względu na poziom umysłowy dzieci i ich pamięć muszą być krótkie, a ponieważ zawierają ścisłe definicye teologiczne, składają się z pewnej ilości wyrazów, których nie można opuścić. W praktyce widzimy, że dzieci uczą się ich machinalnie i gdy zapomną pierwszego wyrazu, nie potrafią odpowiedzieć na zapytanie, a przeciwnie, gdy usłyszą ów wyraz zapomniany, całą odpowiedź prędko wyrecytują. Prócz tego zapomocą krótkich, suchych odpowiedzi katechizmowych nie podobna umysłu i wyobraźni dzieci rozwinąć i uprzystępnić im różne pojęcia oderwane, jak np. o dobroci, miłosierdziu, cierpliwości Bożej itp. One teoretycznie tylko podane, nie sprawiają odpowiedniego wrażenia.

Zupełnie inne i daleko lepsze rezultaty można osiągnąć, gdy naukę religii rozpoczniemy od Historyi świętej Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na to, że umysł dzieci jest nadzwyczaj wrażliwy na wszelkie ciekawe opowiadania. Cudownych historyjek same się dopominają i będą ich słuchały całemi godzinami. Otóż korzyrzystając z takiego ich usposobienia, należy im opowiadać dzieje święte. One z pewnością ja zaciekawią, zwłaszcza, gdy wyjaśnimy, że to nie są bajki zmyślone, ale zdarzenia prawdziwe. Powtóre, jak w każdej nauce, tak samo i w religii, nader ważną rzeczą jest rozwinięcie umysłu i wyobraźni. Dzieci, powtarzając słyszane opowiadania, przyzwyczajają się do myślenia; historya na nie oddziaływa, wywołuje różne wrażenia i pojęcia i dla tego potem same zadają pytania. Nadto dzieci zaprawiają się do treściwego a jasnego wyrażania swych myśli, co także jest rzeczą nader ważną i pożądaną.

(Dok. nast.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani zastępcami katechetów: X. Julian Krynicki w gimn. w Gródku, X. Dr. Józef Paluch w gimn. V. we Lwowie, X. Tadeusz Skorny w gimn. IV. we Lwowie, X. Alfred Dobiecki w szk. wydz. m. im. Konarskiego we Lwowie.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Białej Górze (Weissenberg) otrzymał X. Michał Piotrowski proboszcz w Zaleszczykach.

Administratorem parfii w Zaleszczykach mianowany X. Antoni Poznański tamtejszy kooperator.

Przeniesieni: X. Józef Kała z Brodów zamiast do Hodowicy do Janowa ad Gródek, X. Jan Steciak z Hodowicy zamiast do Janowa ad Gr. do Obroszyna, X. Szczepanek Edward z Tłumacza do Chomiakówki, X. Leon Kamiński z Chomiakówki do Tłumacza, X. Julian Gramse z Horodyszcza do Zaleszczyk, X. Leon Borowski z Radowic do Horodyszcza, neomysta X. Emilian Welisch przeznaczony do Radowiec.

Konkurs na probostwo w Zaleszczykach rozpisany z terminem do 10 listopada 1909.

Dyecezya krakowska.

Na emeryturę przeszli na własne żądanie: X. Dr. Władysław Knapiński, prof. studyum bibl. St. Zak. w uniw. Jagiel. i X. Dr. Stanisław Spis, prof. stud. bibl. Now. Zak. w tymże uniwersytecie.

Dyecezya przemyska.

Prezentę »regiae collationis« na probostwo w Sanoku otrzymał X. Fr. Matwijkiewicz, dziekan brzostecki i proboszcz w Brzyskach.

Dycezya tarnowska.

Mianowani: X. Dutkowski Wojciech z Bruśnika kanonikon. kap. tarn., X. dr. Mysor Władysław kanclerzem Kons. tarn., X. dr. Wiślicki Jan zast. katech. w ck. II. gimn. w Tarnowie i dyrektorem bursy św. Kazimierza, X. Odziomek Antoni kapelanem bisk. i registratorem kons., X. Skura Michał katech. szk. lud. w Baranowie.

Przeniesieni: X. Mrozowski Władysław z Nowego Wiśnicza do Starego Wiśnicza, X. Szumowski Karol ze Starego Wiśnicza do Nowego Wiśnicza.

Zmiany w zakonie Towarzystwa Jezusowego.

Superyorem rezydencyi we Lwowie zamianowany X. Józef Otokar Hrubant; superyorem domu rekolekcyjnego we Lwowie X. Stanisław Sopuch; superyorem w Kołomyi X. Romuald Czeżowski.

Przeniesieni:

Do Tarnopola X. Piotr Bapst; do Czerniowiec X. Feliks Zosel, X. Kazimierz Wach, X. Bolesław Macewicz; do Lwowa (do rezyd. przy pl. Trybunalskim) X. Karol Janowski X. Józef Machowski, X. Kazimierz Cużytek; do domu rekolekcyjnego X. Józef Adamski, X. Marcin Dominik, X. Franciszek Mollo, X. Henryk Pydynkowski, X. Ignacy Mieloch; do Kołomyi X. Władysław Wojtoń, X. Andrzej Czarnota; do Stanisławowa X. Jan Chęć, X. Józef Szczepański; do Chyrowa X. Wojciech Baudis, X. Kazimierz Nowak, X. Józef Sas, X. Andrzej Mróz, X. Ignacy Gruszczyński, X. Józef Antoniewicz, X. Sebastyan Twardy, X. Władysław Rejowicz, X Ludwik Roelle, X. Maryusz Skibniewski.

Do Starejwsi X. Józef Hanaczek, X. Michał Hellon, X. Bogusław Mączka, X. Ildefons Nowakowski, X. Karol Nonnast.

Do Nowego Sącza: X. Romuald Kudasiewicz, X, Bruno Depoix, X. Eugeniusz Hełczyński, X. Piotr Kułyba X. Piotr Mastaj, X. Józef Chrucki.

Do Zakopanego: X. Stanisław Wnęk, X. Stanisław Bartynowski, X. Wojciech Stafiej.

Do Staniątek: X. Kazimierz Mielicki.

Do Kolegium w Krakowie: X. Jakób Szajna, X. Hieronim Harmata, X. Jan Dąbrowski, X. Konstanty Marszałowicz, X. Konstanty Czaykowski; X. Teodor Schafflik, X. Felicyan Krzemiński, X. Teofil Pilch, X. Józef Tuszowski.

Bo rezydencyi w Krakowie przy kośc. św. Barbary: X. Michał Kurzeja, X. Mieczysław Kuznowicz, X. Jan Assmann.

Do Domu rekol. w Czechowicach (na Śląsku) X. Wacław Titz, X. Jan Rothenburger, X Jan Nikiel, X. Józef Mastaj.

Do seminaryum w Widnawie (na Śląsku) X. Augustyn Arndt.

Do Opawy: X. Julian Wolszlegier, X. Józef Koska.

Do Rzymu na profesora do pap. Instytutu biblijnego: X. Władysław Szczepański.

Sprostowanie.

W przypiskach 1, 2, 4. Gaz. kośc. Nr. 38 na str. 474 zamiast Tell ma być TM (t. j. textus masoreticus), w not. [1]) zamiast שׂבע ma być שׁבע (punkt dyakryt. ma być na prawej stronie); str. 475, not. [7]) Eucher. zam. Encher.; ibid., szpalta prawa, zam. Taamek ma być Taannek albo też Taanak; zam. Tell-Ger ma być Tell-Gezer. ibid., un. 7., zam. Tellel-Mutesellin ma być Tell el-Mutesellim; str. 476, nota 1 (prawa strona) zamiast Strock ma być Strack.

Na str. 470, szp. 1. w. 5. z dołu ma być zam. »Skorny«; »Skvrny«. W Nrze 35 str. 438, szp. 2. na dole i str. 439, szp. 1. na górze opuszczono kilka słów, przez co 2 zdania zmieszały się w jedno. Ma być: »Należałoby dogmat ten objaśnić prawosławnym, jak go pojmuje Kościół, równie jak dogmat nieomylności papieskiej; — prawosławni bowiem pojmują nieomylność« itd. Str. 439, szp. 1. wiersz 22. zam. »istotnie« ma być »ustawicznie«.

Prośba do szan. Czytelników.

Słuchacz uniwersytetu bardzo ubogi potrzebuje zapomogi na kuracyę w Zakopanem. Apelujemy więc do dobroczynności Przew. Duchowieństwa. Każdy datek przyjmiemy z wdzięcznością.

Redakcya.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.